

„Niezwyczajny tydzień”

Fikcja literacka

Mam na imię Antosia i jestem uczennicą klasy 6d Szkoły Podstawowej im. Kornela Makuszyńskiego w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Halinowie. Opowiem o kilku dniach nauki zdalnej, które wydarzyły się w ciągu ostatniego roku szkolnego i długo pozostaną w mojej pamięci.

Ten tydzień w szkole zapowiadał się całkiem normalnie. Wstałam w poniedziałek o godz. 7.00. Mój kolorowy sen o magicznej krainie zwierząt i roślin przerwało głośne buczenie budzika. Ledwo przytomna wstałam i wyłączyłam go. Pierwsza myśl, jaka narodziła mi się w głowie, brzmiała: „Proszę, aby dziś była sobota! Niech dziś będzie sobota!”. Powolnym krokiem podeszłam do kalendarza i uświadomiłam sobie, że to niestety dopiero pierwszy dzień tygodnia. Rozczarowana zeszłam do kuchni na śniadanie.

Zjadłam posiłek, ubrałam się i uczesałam. Zostało piętnaście minut do lekcji. Włączyłam komputer, lecz on stwierdził, że zrobi mi psikusa i uruchomiła się godzinna obowiązkowa aktualizacja. W tym momencie rozpoczął się mój najdziwniejszy dzień, a nawet tydzień podczas zdalnego nauczania. Załamana i zirytowana wyobrażałam sobie już to spóźnienie odnotowane przez panią Renatę Jasińską – moją nauczycielkę matematyki. Jest ona bardzo zasadnicza, lecz także uprzejma i pomocna. Pomyślałam sobie, że raczej zrozumie mój problem. Po około pięćdziesięciu minutach zakończyła się aktualizacja oprogramowania, a wraz z nią moja lekcja matematyki. Westchnęłam głośno i dołączyłam do następnych zajęć - tym razem języka angielskiego z panią Magdaleną Rudnik. Jest ona miłą kobietą oraz bardzo dobrze uczy. Dzięki temu, wyjeżdżając za granicę, bez problemu potrafię porozumieć się z innymi.

Kolejne dwie lekcje minęły normalnie. Nie zanosilo się na nic złego, dopóki nie zaczęło się wychowanie fizyczne. Nasza pani od wf-u – Magdalena Lesiak jest zawsze uśmiechnięta. U niej na lekcjach zawsze robimy coś ciekawego i nigdy się nie nudzimy. Codziennie wysyła nam najróżniejsze ćwiczenia, które wszystkie dziewczyny z mojej klasy chętnie wykonują. Dziś zleciła nam trening ze skakanką. „Skąd ja ją wezmę?”- pomyślałam. Wydawałoby się, że każde dziecko choć raz w życiu używało tej zabawki, lecz ja ostatni raz w rękę trzymałam taki przedmiot około sześciu lat temu na urodzinach kuzynki. Przejrzałam wszystkie szafki w moim pokoju. Jedyne, co znalazłam, co przypominało mi skakankę, to kawałek grubego sznura, który oderwałam kiedyś przez przypadek od jakiegoś narzędzia mojego taty. Stwierdziłam, że idealnie się nada do ćwiczeń. Włączyłam filmik wysłany przez panią i zaczęłam wymachiwać

sznurem niczym kowboj z „Toy story”. Po paru minutach przekonałam się na własnej skórze, że źle zabezpieczyłam przedmioty stojące w pokoju. Moją „skakanką” zaczepiłam o gruby, ciężki wazon, który stał wysoko na półce. Gliniane naczynie zachwiało się i spadając, odbiło się od mojego czoła, a następnie rozbiło na posadzce. Poczułam ogromny ból głowy, a w całym domu rozległ się głośny brzdęk rozpadającej się ozdoby. Do mojego „królestwa” natychmiast wbiegła mama. Była przerażona, gdy zobaczyła mnie stojącą na środku pokoju z wielkim guzem na czole i flakon rozbity na drobne kawałki. Pobiegła szybko po lód i szufelkę ze szczotką-zmiotką. Kiedy już posprzątałyśmy, opowiedziałam jej wszystko dokładnie. Na początku była zła, ale później nazwała mnie „małą niezdara” i zaczęłyśmy razem się z tego zdarzenia śmiać. Stwierdziłam, że ćwiczenia wykonam po lekcjach, tym razem na moim podwórku.

Tego dnia, zgodnie z planem, miałam mieć jeszcze język polski oraz godzinę z wychowawcą. Minęło około pięciu minut, kiedy zaczęła się następna lekcja. Pani Marlena Pilarska – bo tak nazywa się moja polonistka (a także wychowawczyni), powiedziała, że dziś każdy włącza kamerkę. Wszyscy w krótkim czasie pojawili się na małych kwadratach na ekranie komputera, oczywiście z wyjątkiem mnie. Wstydziłam się pokazać kolegom ze względu na guza. Pani Pilarska powiedziała do mnie uprzejmie: „Antosiu, a ty się nam dziś pokażesz?”. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Spojrzałam jeszcze raz w lustro na czerwoną plamę na moim czole i pomyślałam: „Może nikt nie zauważy”. Myliłam się ogromnie. Kiedy tylko włączyłam kamerę, cała klasa wybuchła śmiechem, widząc mnie z wielkim guzem. Po chwili i ja sama zaczęłam się śmiać. Reszta lekcji minęła na realizacji tematu, a godzina wychowawcza została w ostatniej chwili odwołana, gdyż na koniec lekcji polskiego, Pani zaszwankował sprzęt.

Wyłączyłam komputer i pomyślałam: „Nareszcie koniec, dziś miałam jakiś pechowy dzień, to pewnie dlatego, że się nie wyspałam”. Rozmyślając, usłyszałam wołanie mojej mamy oraz poczułam wyśmienity zapach lasagne. „Obiad!”- wykrzyknęłam ucieszona i zbiegłam pędem na dół do kuchni. Kiedy zjadłam, poczułam się strasznie zmęczona. Położyłam się na łóżku i zapadłam w głęboki sen. Moja chwila relaksu nie trwała zbyt długo, gdyż zbudziło mnie wołanie: „Antosiu! Idziemy na spacer!”. Z jednej strony byłam zła, ale jednocześnie miałam ochotę przewietrzyć głowę. Przygotowałam się szybko, uczesałam włosy, założyłam maseczkę, płaszcz i buty. Nasz spacer trwał około godziny. Po powrocie wzięłam się za odrabianie lekcji i naukę. Była 19.50, poszłam zjeść kolację oraz wziąć prysznic. O godzinie 20.30 czułam się już gotowa do snu. Padłam ze zmęczenia i spałam smacznie do samego rana.

Gdy się obudziłam, spostrzegłam, że już 7.30. Okazało się, że wczoraj zapomniałam o

ustawieniu alarmu w telefonie. Miałam szczęście, że mały ekranik nie wskazywał godziny 8.00, gdyż moją pierwszą lekcją ponownie była matematyka. Kiedy zajęcia się rozpoczęły, pani Renata Jasińska spytała, kto chciałby zaprezentować pracę domową. Natychmiast cała klasa zamilkła. Każdy siedział cicho jak mysz pod miotłą. Nauczycielka poczerwieniała ze złości. Nagle powiedziała: „W takim razie swoją pracę przeczyta Michalina”. To jedna z moich najlepszych koleżanek z klasy. Jest bardzo nieśmiała i boi się odzywać na lekcjach. Biedna dziewczyna wpadła w panikę i powiedziała, że swoją pracę domową przez przypadek zostawiła w domu. Wszyscy ryknęli śmiechem, a nawet nasza matematyczka, mimo tego że zwykle stara się na lekcjach zachować powagę. Sama Michalina, kiedy dotarło do niej, w jaki sposób się tłumaczyła, nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

Gdy skończyła się matematyka, miałam przed sobą jeszcze geografię z panią Anną Kacprzak, historię z panią Moniką Fidecką, język angielski, wf oraz lekcję wychowania do życia w rodzinie z panią Edytą Grzędą. Wszystkie cztery kolejne zajęcia minęły w miarę normalnie. Nadszedł WDŻ czyli wychowanie do życia w rodzinie – dziś dołączyła do nas pani dietetyk – Alina Brzdąc. Zrobiła nam wykład na temat zdrowego trybu życia i przedstawiła kilka prezentacji. Następnie zleciła zadanie. Musieliśmy zapisać w dokumencie tekstowym, jak wygląda nasz tryb życia i co możemy zrobić, aby był on zdrowszy. Pomyślałam sobie, że to „prościzna” i zabrałam się do pisania. Kiedy już skończyłam, wysłałam pani mój dokument. Po kilku minutach dostałam informację zwrotną: „Antosiu, czy na pewno załączyłaś właściwy plik?”. Zdziwiło mnie bardzo to pytanie i szybko sprawdziłam wysłanego do pani e-maila. Okazało się, że się pomyliłam. Przez przypadek dodałam do wiadomości starą fotografię z dzieciństwa. Wyobraźcie sobie zdziwienie pani Brzdąc, kiedy otwierając e-maila „Mój zdrowy styl życia”, otrzymała moje zdjęcie sprzed siedmiu lat, na którym mam całą buzię umazaną kremem czekoladowym. Myślałam, że spalę się ze wstydu. Przesłałam prawidłową wiadomość i próbowałam zapomnieć o tym, co się zdarzyło. Pomyślałam sobie: „Trudno, stało się”. Takim podsumowaniem zakończyłam kolejny dzień lekcji zdalnych.

Przez resztę dnia robiłam niby wszystko, a jednak nic. Krzątałam się po domu i trochę bawiłam z kotem. Wyjątkowo dzisiaj nie miałam lekcji do odrobienia. Wieczorem poczytałam jeszcze książkę i przygotowałam się do snu. Ledwo zdążyłam się położyć, a od razu zasnęłam i spałam jak suseł. Następne dwa dni były dla mnie bardzo pracowite. Nie działo się nic ciekawego, ale miałam bardzo dużo nauki. Nadszedł piątek. Był to już o wiele „luźniejszy” dzień, lecz miałam sprawdzian z matematyki. Moimi dwiema pierwszymi lekcjami były plastyka z panią Sabiną Żukowską i religia z katechetką Marią Lipiec. Na trzeciej godzinie miała być „królowa nauk”, którą strasznie się stresowałam. Ręce mi się trzęsły, a czasem

wydawało mi się, że nic nie pamiętam, choć tak naprawdę byłam bardzo dobrze przygotowana. W ostatnich minutach powtarzałam jeszcze materiał. Gdy zaczęłam rozwiązywać test, pomyślałam sobie: „Niepotrzebnie się bałam. To jest naprawdę bardzo proste!”. W tej chwili stało się to, co było jedną z najgorszych rzeczy, jaka mogła stać się w tym momencie. Niepostrzeżenie na moje biurko wskoczył kot. Nie byłoby z tym większego problemu, gdyby nie to, że wszedł mi na klawiaturę i kliknął przycisk zamykania pracy. Test można było otworzyć tylko raz, ponieważ w chwili zamknięcia go, automatycznie przesyłał się prosto do nauczyciela. Gdy dotarło do mnie, co się stało, od razu poczułam przyspieszone tętno i dreszcze na ciele. Szybko zdjęłam kota z biurka i próbowałam ponownie otworzyć sprawdzian. Poczułam w sobie ogromną złość, gdyż zdążyłam zrobić dopiero trzy z szesnastu zadań. Od razu napisałam do pani Jasińskiej o tej niefortunnej sytuacji. Poprosiłam też o przesłanie testu jeszcze raz. Zrelacjonowałam nauczycielce dokładnie, co się stało, jednak bałam się, że mi nie uwierzy, gdyż ja sama nigdy nie pomyślałabym, że taka sytuacja mogłaby mieć miejsce. Parę minut później miałam już informację zwrotną od matematyczki, w której ponownie dostałam test do rozwiązania. Niezmiernie się ucieszyłam, że otrzymałam kolejną szansę. Zaczęłam rozwiązywać zadania, które swoją drogą szły mi jak po maśle. Po około dwudziestu pięciu minutach przesłałam rozwiązania. Minęły ostatnie lekcje. Byłam bardzo szczęśliwa, że ten tydzień dobiegł końca.

Wieczorem, kiedy już leżałam pod kołdrą, stwierdziłam, że te dni były naprawdę dziwne. Przekonałam się, iż lekcje zdalne wcale nie są mniej męczące i wymagające niż te tradycyjnie odbywające się w szkole. Mimo że przeżyłam chwile grozy, to wyciągnęłam wiele wniosków z tych stresujących, ale i zabawnych sytuacji. Po pierwsze, będę na pewno ostrożniejsza, korzystając z różnych dziwnych przyrządów. Po drugie, koty, nawet te białe w rude łatki, są bardzo niebezpieczne podczas pisania sprawdzianu. A po trzecie, jednak dobrze mieć takie przygody, bo w głowie pozostają wspaniałe wspomnienia, a na papierze powstają ciekawe historie. Usnęłam spokojnie wiedząc, że nawet z najtrudniejszej sytuacji w szkole pomoże mi każdy z moich nauczycieli.

Antonina Andrusiuk klasa 6 D

II miejsce w kategorii klas 4 - 8